

Anna Nasiłowska

Obrona Pałacu Kultury

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (57), 4-6

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Obrona Pałacu Kultury

Warszawa nie jest miastem, które łatwo odsłania swoje tajemnice. Nawet solidne lektury niewiele tu pomogą. Trzeba uwzględnić ludzi, odznaczających się przekorą i dość szczególnym poczuciem humoru. Domy i ulice często otrzymują tu własne, zazwyczaj mocno ironiczne nazwy, których próżno szukać w bedekerach. I tak na przykład jeden z domów przy Marszałkowskiej, znajdujący się naprzeciwko Pałacu Kultury dość długo nazywano „domem pod sedesami” (ewentualnie – klozetami) z powodu ozdób ceramicznych na elewacji. Nazwa ta zdaje się już wychodzi z użycia, bo dom stracił w pejzażu Warszawy swoje dawne znaczenie, a ostatnio został poddany renowacji i nieszczęsne ozdoby zastąpiono dość gustowną kratownicą, która nie budzi dawnych skojarzeń. Pewien pomnik na Pradze, upamiętniający walkę Armii Czerwonej, nosił – odkąd pamiętam – dość skomplikowaną nazwę „Czterech śpiących, Trzech Walczących”. Mimo że szybkie i precyzyjne wymówienie tej zbitki stanowi całkiem niezłe ćwiczenie pamięci i wymowy, to właśnie tak się mówi. Są „kandelabry” i „dom bez kantów”. Zamiast „plac Komuny Paryskiej”, co w skrócie brzmiało fatalnie: plac Komuny, mówiono przez lata – „plac Wilsona”, używając przedwojennej nazwy, dopóki nie powróciła ona oficjalnie. Wielka akcja zmian nazw ulic i placów nie wywołuje jednak specjalnego entuzjazmu. Dość często usłyszeć można o ulicy Jana Pawła Marchlewskiego, co jest ironiczną zbitką starego z nowym. W Warszawie wiele nazw „nie przyjmuje się”, pewien most jakoś nigdy „nie chciał” zostać mostem Berlinga, pozostał Łazienkowskim. Bywa, że nie przyjmują się też pomniki – np. Piłsudskiemu wystawiono już dwa, bo pierwszy okazał się „nieskuteczny”.

Stosunek warszawiaków do Pałacu Kultury jest sprawą dość skomplikowaną. Literackie mitologie, powoływane np. przez Konwickiego nie do końca dają się przetłumaczyć na rzeczywiste znaczenia, funkcjonujące w codziennym życiu miasta. Pałac jest miejscem dość lubianym: nie z powodu wyglądu a z powodu wielorakich funkcji. Dzieci przychodzą tu do swojego teatru, młodzież – na świetne zajęcia hobby-styczne, bywa się na koncertach, w teatrach, na Targach Książki, na wystawach czy licznych kursach języków. „Zaden z nowych budynków, powstałych w ostatnim dziesięcioleciu, a więc w czasach już demokratycznych, nie ma do zaproponowania swoim bywalcom tak szerokiego i ciekawego programu, jeśli w ogóle ma do zaproponowania coś poza komercją i biznesem (nie dla wszystkich). A nawet uroda nowych centrów została już oceniona, gdyż zyskały lokalne nazwy – jeden z eksponowanych biurowców otrzymał miano „kupy”, niektóre określane są jako „pały”.

Język jest wiernym odbiciem dystansu, który znamionuje społeczne odczucia wobec wielu spraw i budynków. Pałacowi Kultury co prawda nadano kiedyś imię Józefa Wisarionowicza, ale – że tak powiem – ochrzczony został całkowicie nieskutecznie. Po części tłumaczyć to trzeba przyczynami historycznymi, oddaniem do użytku 1955 roku, w schyłkowych czasach „kultu jednostki”. Wykuty nad głównym wejściem napis szybko został zastąpiony dużo bardziej wyrazistym neonem bez owego patrona, o którym nawet w prasie i wypowiedziach publicznych wnet dyskretnie (i z premedytacją) „zapomniano”. Myślę jednak, że o nieskuteczności owego patronatu zdecydował w końcu ten sam mechanizm, który powoduje nadawanie innym obiektom ironicznych przezwisk: nie ma takiej siły, która zdolałaby narzucić „wiedzącym swoje”, rogatym użytkownikom języka wymawianie pełnej nazwy: „Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina”. Świat totalnej kontroli języka istnieje tylko w czarnej utopii Orwella.

Ten proces działał i w drugą stronę: w czasach, które już ja pamiętam bardzo dobrze, gra ze znaczeniami polegała na odmowie zapomnienia. Wizja totalitarnej Warszawy, w której wszystkie znaczenia przypisane zostały, górującemu nad miastem, symbolicznemu centrum – to wizja wymyślona, literacka, wyraźnie hiperboliczna, choć obdarzona pewnymi cechami prawdopodobnymi i oparta na czytelnym odniesieniu do rzeczywistości. Zmityzowanie Pałacu Kultury jest efektem gry literackiej, wyrazistego zabiegu twórczej n a d i n t e r p r e t a c j i, którą zaczęto uprawiać wtedy, gdy możliwość narzucenia miastu jednoznacznego porządku symbolicznego już przeszła do przeszłości, choć wciąż niezbyt dalekiej i groźnej. Świat Warszawy Konwickiego to quasi-realność, w której elementy prawdopodobne tworzą równoległą wobec rzeczywistości czarną wizję. To zaskakujące, ale już teraz istnieje potrzeba wydania – przeznaczonej dla młodzieży licealnej – Małej Apokalipsy z drobiazgowymi przypisami dotyczącymi realiów obyczajowych, pomocnymi w ustaleniu charakteru relacji między tekstem tej powieści a rzeczywistością lat siedemdziesiątych. Bez takiego komentarza młodemu odbiorcy grozi, że nie będzie umiał właściwie zinterpretować charakteru hiperbolizujących „odchyleń”, będących świadomym zabiegiem literackim.

Literatura lubi grę z gotowymi symbolami, gdyż może je przekształcać, dobudowywać kolejne piętra. Pałac Kultury jest dla niej obiektem wymarzoną, a cała literatura polska po 1955 roku dowodzi, że należałoby mu przyznać tytuł Najbardziej Intrygującego Budynku Warszawy. W tej dziedzinie jest bezkonkurencyjny. Stał się przestrzenią mityczną, a jej rozumienie – oznaką wtajemniczenia.

Wstęp

Znaczenia nie są trwałe, dane raz na zawsze. Marta Zielińska w znakomitej książce Warszawa – dziwne miasto pierwszy rozdział poświęciła nie lubianemu placowi Defilad. Podczas jednej z papieskich wizyt odprawiona tu została msza. „I oto największy plac w Europie przekształcił się w owym dniu w największy w Europie kościół – kościół w samym środku żywego, milionowego miasta, mający zamiast filarów hotele, dworce domy towarowe i Pałac podpierający sklepienie nieba”. A więc zły urok został „odczyniony”? Tego dnia – na pewno. Pałac stał się gigantycznym tronem papieskim z oparciem w chmurach.

W jaki sposób w przestrzeni miejskiej zapisane są znaczenia symboliczne? Jeśli miasto jest tekstem, to tylko dzięki temu, że ktoś mu taką funkcję przyznaje. Metropolia byłaby więc wielkim arcytekstem nie do ograrnięcia przez nikogo, niemożliwym do odczytania w całości, a na dodatek – powołanym do życia przez jego odbiorców, opatrzoną różnymi emocjonalnymi komentarzami. Żaden z kodów kulturowych, określających elementy traktowane jako „słowa” i wyznaczających znaczenia, nie ma charakteru spójnego i trwałego. A „słowa” należą do różnych języków. Pałac Kultury jest w końcu tylko usytuowanym centralnie wieżowcem o ciekawej historii. Jeśli o niej „zapomnimy” (oczywiście, nie zapominając, tak, jak to się już wielokrotnie działo), to charakterystyczna dla niego mieszanka stylów dałaby się zinterpretować np. jako wykwit pre-postmodernizmu. Łączy śmiało nawiązania do modernizmu (forma i technologia wieżowca) z rosyjskim neoklasycyzmem oraz odwołaniami do renesansu (proporcje, attyki) i typowo propagandowego socrealizmu (rzeźby). Jest bardzo bizantyjski, ale i trochę amerykański. Pałac – pajac. Przebieraniec. Cudownie kiczowaty, niczym z disneylandu. Spróbujmy go sobie wyobrazić w kolorze majteczkowego różu...

Bastylię może burzyć tylko lud w przystępie gniewu. Pałac Kultury nie jest Bastylią. To taka nasza Wieża Babel. Ma okropną opinię. Ale to pasuje ludziom o rogatej duszy.

Anna Nasilowska